

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.



P. JAN BIELICZ,

talentowany artysta Teatru Miejskiego, który wyreżyserował ostatnio trzyaktową „awanturę” „Roma i Fauna” p. t. „Cała Łódź mówi o tem”, która z powodzeniem w Teatrze Letnim.

Rusini domagają się autonomii cerkwi.

Akcja prawosławnych w kierunku wynarodowienia Ukraińców.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12 sierpnia. Ukraińcy z Wołynia wnieśli prośbę o nadanie cerkwi autonomii. Krok swój motywują faktem, że dostojnicy kościoła prawosławnego przeprowadzają energiczną akcję zrusyfikowania Ukraińców.

Agitacja Rosjan, szerzona w sferach duchowieństwa na Wołyniu ma na celu wyeliminowanie języka ukraińskiego ze szkół ruskich i wprowadzenia

na jego miejsce rosyjskiego. W tym też duchu prowadzone są wykłady w miejscowych szkołach.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	44,09
Nowy-Jork	9,05
Paryż	24,94
Szwajcaria	175,31

Druza przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,05 1/2
-----------------------------	----------

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,55
Złoty	56,75
Dolar	5,14 1/2

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym wykazywały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8,98.

Przytanie dolar w żądaniu 9,09

Placeni 9,07

Tendencja spokojna. Podaż średnia.

Sześć godzin pod terorem obłąkanego. Morderstwo w obronie własnego życia.

Fatalne skutki przepełnienia szpitali dla umysłowo chorych.

Łwów, 12. 8. Nocy wczorajszej wydarzył się we Lwowie

niezwykły wypadek zbrodni, wśród takich okoliczności, że przypomina żywo okropne i niesamowite fantazje Poe'go.

Wstrząsający grozą wypadek jest konsekwencją sporu, jaki toczył się od miesięcy między Tymcz. Wydziałem Samorządowym a ministerstwem skarbu, w sprawie odpowiedniego udotowania zakładów dla obłąkanych w Małopolsce.

Wskutek niedostatecznych funduszy na zakłady w Kobierzynie i Kulparkowie, Tymcz. Wydział Samorządowy był zmuszony wypuścić znaczną ilość chorych do domów.

Jednym z przykładów, jakie konsekwencje pociągnęło za sobą wypuszczenie chorego, jest wypadek ostatni.

Wczoraj rano o wczesnej godzinie zgłosił się na posterunku policji w Zamarynowie niejaki Eugeniusz Tkacz, liczący lat 28 i zawiadomił komendanta posterunku, że

przed chwilą popełnił morderstwo.

Wobec tego oświadczenia, Tkacza przytrzymało, a na miejsce udał się komendant posterunku, który stwierdził, że w kufasu krwi

leża zwłoki niejakiego Brosia.

obok niego zaś leżał rewolwer. Okazało się, że Bros został przed 24 godzinami wypuszczony z zakładu obłąkanych w Kulparkowie

i zaraz pierwszej nocy po wybiegu szyby w oknie mieszkania Tkacza

dostał się do wnętrza z rewolwerem w ręce.

Tkacz leżał we śnie. Na skutek hałasu zerwał się, spostrzegł nagle obłąkanego, grożącego mu rewolwerem. Bros, korzystając z przestachu Tkacza porwał drugi rewolwer, oświadczył leżącemu Tkaczowi,

że postanowił zastrzelić gospodarza i jego żonę.

że godziny ich są już policzone i że ze świątem ich zabije.

Tkacz przyszedłszy do przytomności, usiłował uspokoić Brosia i prosił go o darowanie życia, jednakże Bros mając dwa rewolwery w rękach, oświadczył, że postanowienie jego jest stanowcze i dodał:

— Zanim jeszcze zabiję cie, muszę tym oto szczyrzykiem

wydlubać ci po kolei oczy, a potem odciąć uszy.

ażebys wiedział co to są tortury.

Tkacz, widząc wymierzone ku sobie rewolwery nie mógł się ruszyć z łóżka i w takim

śmiertelnym napięciu pozostał pięć godzin.

Wreszcie nad ranem pod pozorem skreślenia papierosa,

udało się Tkaczowi wstać z łóżka.

W momencie tym obłąkany krzyknął: — Jest godzina szósta, czas na ciebie — i wystrzelił z rewolweru.

Kula chybiła, wobec czego obłąkany pociągnął drugi raz za cygieł, ale rewolwer zaczął się. W tej chwili Tkacz skorzystał ze sposobności i strzelił do Brosia,

a kula przebiła mu serce

tak, że Bros padł na miejscu.

Policja w ciągu dnia stwierdziła, że wszystkie

zeznania Tkacza są prawdziwe.

Sprawa wywołała olbrzymie wrażenie w mieście.

Zatarg magistratu warszawskiego z ministrem Młodzianowskim.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12 sierpnia. — Między Magistratem stolicy a ministerstwem spraw wewnętrznych powstał nowy zatarg na tle podatku komunalnego pobieranego od ogledzin weterynaryjnych

Ministerstwo, powodowane chęcią obniżenia ceny mięsa, zniósło wspomniany podatek. Od decyzji tej Magistrat założył apelację do Najwyższego Trybunału Administracyjnego prosząc o uchylenie rozporządzenia ministra Młodzianowskiego.

Jak się dowiadujemy Trybunał apelację samorządu

ma uwzględnić i przywrócić dotychczasowy stan rzeczy.

Przemytnicy szpiegami.

Aresztowanie członków G. P. U. na pograniczu.

(Od własnego korespondenta).

Wilno, 12 sierpnia. — Członkowie korpusu ochrony pogranicza wraz z policją polityczną

przyłapały bandę przemytników, grasujących na pograniczu polsko - rosyjskim. Szmuglerzy prócz przemycania towarów do Rosji trudnili się także szpiegostwem i

pozostawali na usługach G. P. U.

Kierownikiem bandy był niejaki Szkobutin, którego aresztowano wraz z dwudziestu innymi osobami podejrzanymi o

przynależność do tej bandy. W czasie dochodzenia wstępnie ustalono winę 8 ludzi z pośród aresztowanych.

W wyniku śledztwa

dokonano rewizji w mieszkaniu

niejakiego Sławeckiego w Głębokiem. — Wykryty materiał dowodowy najzupełniej ustala charakter szpiegowskiej działalności Sławeckiego, którego natychmiast osadzono w więzieniu.

Dalsze śledztwo trzymane jest narazie w tajemnicy z łatwo zrozumiałych przyczyn.

Dziecko porwane przez warjata.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12 sierpnia. — Edward Grochulski, częsty gość w domu Miedzińskich, zamieszkałych przy ulicy Chłodnej nr. 22 w Warszawie

uległ nagłemu atakowi szału. Obłąkany, korzystając z nieuwagi Miedzińskich

porwał im półtoraroczne dziecko i zbiegł z mieszkania.

Po kilku godzinach wrócił, ale już sam. Pytany gdzie jest dziecko odpowiada, że w niebie.

Energiczne poszukiwania zrozpaczonych rodziców i organów policyjnych, prowadzone w kierunku odnalezienia zaginionego dziecka

nie dały dotychczas żadnych rezultatów pozytywnych, mimo, iż od chwili porwania upłynęły już dwa dni. Poszukiwania uтрудnia w znacznym stopniu obłąkany, od którego, prócz słów: w niebie, niepodobna wydobyć jakichkolwiek zeznań.

Grochulski, stary kawaler zawsze uważany był za dziwaka i człowieka niezupełnie normalnego.



Kasa ogniotrwała, rozpruta onegdaj w monopolu spirytusowym w Łodzi

Wystąpienie Zinowjewa zadało partii komunistycznej śmiertelny cios.

Przewrotu w Rosji dokonać mogłoby jedynie wojsko.

Warszawa, 12 sierpnia. Od osoby przybyłej z Moskwy, otrzymujemy następujące informacje: Sytuacja polityczna w Rosji przedstawia się bardzo poważnie. Prasa sowiecka zachowuje uporczywe milczenie, wobec tego mieszkańcy Moskwy nie mają pojęcia o tem, co się dzieje poza obrębem miasta. Co do samej Moskwy, porządek nie został zakłócony, a komenda miasta i G. U. P. przedsięwzięły nadzwyczajne środki ochronne. Kremel, siedziba rządu sowieckiego, strzeżony jest przez podwójne posterunki. W godzinach wieczornych widać na ulicach wojskowe patrole konne.

W samej Moskwie akcja opozycji została zupełnie stłumiona. Członkowie opozycji działają w innych większych ośrodkach przemysłowych, gdzie jedynie mogą liczyć na powodzenie, ponieważ tylko robotnicy niezadowoleni są z nowej polityki ekonomicznej. Wszystkie natomiast inne warstwy ludności woła politykę ekonomiczną Stalina, od komunizmu wojującego Zinowjewa. Rzecz niebawem w państwie sowieckim — na ulicach Moskwy zagrzmieć można ludzi głośno rozprawiających na temat sytuacji politycznej, a nie szczędzących obraźliwych wyrażań

pod adresem zarówno Zinowjewa, jak i Stalina. Zinowjew przyniósł partii komunistycznej śmiertelny cios. Zda się, że dalsze wypadki toczy się będą poza nawiasem partii, która przestanie być siłą polityczną.

Największą troską szerokich warstw ludności jest jednak niedopuszczenie do jakiegokolwiek nowego zamętu rewolucyjnego.

Upadek rządu sowieckiego, o ile ma nastąpić, będzie

raczej przewrotem wojskowym, aniżeli rewolucją ludową. W sowieckich miejskich i wiejskich nowoobраниch członkach tych organizacji, należących do partii komunistycznej, podnoszą głos w sprawach publicznych i w razie upadku władzy komunistycznej mogą oni być podparą nowych rządów w Rosji.

Jak brzmiała przedśmiertna mowa Dzierżyńskiego?

Ryga, 12 sierpnia. Prasa ryska zamieszcza następującą wiadomość z Mińska: Prasa sowiecka zamieściła jedynie część ostatniej oficjalnej mowy Dzierżyńskiego, wypuszczając z niej ustęp następujący: „Wy panowie Trocki, Piatakow, Miedwiediew, Sokolnikow i Zinowjew, jesteście faktycznymi sprawcami podkopania naszego przemysłu, społeczności i jednolitości partii sowieckiej Rosji. Żałuję bardzo, że zbyt późno do-

wiedziałem się o waszym tajemnym zebraniu w lesie. Nie bałbym się posłać tam kilku pułków G. P. U., które przy pomocy kulomiotów

zniszczyłyby was i waszych zwolenników”.

Przy tych słowach Trocki zaśmiał się i wykrzyknął: „O! o!”

Piatakow zawołał w stronę Dzierżyńskiego:

„Dzierżyński, wolniej na zakretach!”

Po tem przemówieniu Dzierżyński wkrótce został zamordowany.

Nowy konflikt między Sowietami a Anglią.

Sowieci zatrzymali przemocą b. członka misji angielskiej.

Moskwa. Rząd sowiecki nie udzielił pozwolenia na wyjazd z terytorium S. S. S. R. Canfieldowi, b. członkowi brytyjskiej misji w Piotrogradzie.

Odmowa ta może wywołać nowe konflikty pomiędzy rządem S. S. S. R., a rządem angielskim.

Przygody współczesnego Guliwera.

Angielski podróżnik u olbrzymów i karłów.

Sekretarz brytyjskiego Towarzystwa biblijnego W. J. Roome osiągnął rekord po drodze po Afryce, albowiem przewędrował on pięciokrotnie Afrykę od wschodu do zachodu, od Indyjskiego oceanu do Atlantyckiego i zwiedził również najodleglejsze zakątki na południu i na północy Afryki.

Roome był gościem króla Muziny w Ruandzie, który jest olbrzymem o przeszło dwóch metrach

wysokości i panuje nad ludem złożonym z samych takich olbrzymów. Wzrost mężczyzny z klasy rządzącej prawie zawsze wynosi 2 m., a niektórzy są nawet wyżsi. Szczep ten potajemnie

uprawia jeszcze ludożerstwo.

Król profilem swoim przypomina rysy twarzy faraona Seti I.

Roome przypuszcza, że członkowie najstarszych egipskich dynastii przez Abisynję przybyli do Ruandy i że to podobieństwo do faraona jest dowodem

egipskiego pochodzenia tego szczepu olbrzymów.

Misjonarz był w sercu Afryki gościem nie tylko olbrzymów, ale i karłów.

Na skraju olbrzymiego lasu dziewczęgo, który rozciąga się na 1.500 km. długości, a ma 800 km. szerokości Roome natrafił

na ślady maleńkich ludzi.

Żyją oni w głębi puszczy dziewczęcych i są to bez wątpienia

najbardziej pierwotni ludzie,

facy obecnie egzystują. Na widok obcych uciekają jak wiewiórki i chowają się za drzewami. Udało się nam przytrzymać jednego z takich karłów i skłonić go, aby nas

poprowadził do swego ludu.

W najbardziej splątanej gąszczu na-

tknęliśmy się na mały otwór w wysokości trzech stóp, przez który musieliśmy się prześlizgnąć. Pełzaliśmy tak kilkaset metrów, aż wreszcie wydostaliśmy się na rozdzaj ścieżki, po której mogliśmy iść. — Wzdłuż wybrzeża rzeki ujrzeliśmy ślady drobnych stóp.

Wystąpiliśmy naprzód samego przewodnika, aby przygotował swoich towarzyszy na nasze przyjęcie. W przeciwnym bowiem razie przywitano by nas

zapewne chmurą zatrutych strzał.

Przewodnik nasz doprowadził nas do małego obozu, mieszczącego 50 małych osobników. Żaden z nich nie był wyższy ponad 120 cm. Matki karmiące dzieci nie dochodziły nawet metra wysokości. Ukryłem się za drzewem i udało mi się dokonać kilku zdjęć fotograficznych.

Ten lud karłów żyje jak

zwierzęta i tylko z polowania.

Mają oni małe włócznie, łuki i strzały i utrzymują oni stosunki handlowe z innymi szczepami puszczy dziewczęcych. Niebezpiecznie byłoby podrażnić ich, albowiem choć mali,

są oni bardzo mściwi

i nie jeden człowiek normalny padł już od zatrutej strzały karla. Twarze karłów są bardzo podobne do pysków małpek.

Na piersiach posiadają silne uwłosienie. Mimo swego małego wzrostu są oni bardzo silni, na drzewa wspinają się jak małpy i są wybornymi strzelcami. Nakreśliłem im małe kółko na drzewie w odległości 20 m. i wszyscy trafiali swemi strzałami właśnie w owe kółko. Ponieważ przebywają oni stale w mrokach puszczy i nigdy nie widzą słońca, więc też i skóra ich posiada odcień brudno-żółtawy.

Ilu takich karłów znajduje się w głębi puszczy, tego narazie stwierdzić nie zdołano.

Krwawe porachunki osobiste.

Atak nerwowy na widok krwi.

W dniu wczorajszym późnym wieczorem w korytarzu domu przy ulicy Zagajnikowej na mieszkańca tegoż domu, 18-letniego Zygmunta Charmańskiego napało kilku nieznanych mu osobników, którzy tepem narzędzi zadał Charmańskiemu kilka uderzeń.

Na krzyk pobitego wybiegli sąsiedzi, pośrodku których znajdowali się również siostra i ojciec pobitego. Napastnicy, widząc groźną postawę lokatorów, ratowali się ucieczką.

Na skutek otrzymanych ciosów Charmański padł na ziemię, tracąc przytomność.

Rzucono się mu z pomocą, usiłując do-

prowadzić do przytomności. Ojciec i siostra Charmańskiego, widząc bezprzytomnie leżącego Zygmunta, ulegli jednocześnie atakowi nerwowemu, popadając w omdlenie.

Do leżących bezprzytomnie trojga osób zawezwano Pogotowie, lekarz którego, po docuceniu Anne Charmańskiej i jej ojca, Franciszka pozostawił na miejscu w stanie zadawałniamym i znacznie uspokojonym, natomiast 18-letniego Zygmunta Charmańskiego, który odniósł dość poważne uszkodzenia ciała, odwieziono do szpitala im. Poznańskich w stanie osłabionym.

„Bracia czarnej gwiazdy” — postrach bolszewickich komisarzy.

Z ręki tajemniczych spiskowców zginęło w jedwabnej petli już dwóch krwawych tyranów.

Kilku wybitnych członków sowieckiego rządu, między innymi Trocki, Stalin, Lunaczarski i Wołkow otrzymało równocześnie przed kilku dniami jednakowo brzmiące

wyroki śmierci.

Listy podpisane przez tajemniczą organizację „Braci Czarnej Gwiazdy” brzmiały:

„Towarzyszu komisarzu! Wzywamy cię do złożenia swego urzędu w ciągu 2-tych tygodni. W przeciwnym razie zginiesz niechybnie z ręki naszych braci. Nie lękaj się, że cię zdolają ochronić twoi agenci — zginiemy napewno!”

Tego rodzaju pogróżki setki razy otrzymał bolszewicki komisarz, przeto i groźba „Czarnej Gwiazdy” została zlekceważona.

Tymczasem w przeddzień terminu, po stawianego przez tajemniczą organizację komisarz Martjanowski otrzymał nowy list:

„Jesteś wyznaczony na pierwszego, który zginie z ręki naszych braci, jeśli nie usłuchasz do jutra żądania, abyś ustąpił z zajmowanego urzędu.”

Nazajutrz Martjanowskiego znaleziono na Strastnym Bulwarze w Moskwie uduszonego sznurkiem z czarnej jedwa-

by. Na czoło zamordowanego widniała część czarnej gwiazdy. Na piersiach przyspiloną kartką z napisem: Nr. 1. Znalazł z wyroku braci czarnej gwiazdy, postrach innym, jak on nieposłusznym.

Drżycie krwawe tyrany!

Tego samego dnia otrzymał „Drugie ostrzeżenie” komisarz czerezywiejski Wołkow.

Dodano mu do ochrony czterech „czarnych”, którzy go ani na krok nie mieli opuszczać. Tem nienniej pewnej nocy znikł z własnego mieszkania, a nazajutrz znaleziono trupa

z jedwabną petli

na szyi porzuconego na krawcach Moskwy. Kartka przyspiloną na piersiach oznaczona była numerem drugim, a czoło gwiazda na czoło świadczyła, że znalazł z ręki tajemniczej organizacji.

Te dwa wypadki wykonania wyroków

poronujące wrażenie

na dygnitarzy bolszewickich, którzy otrzymali listy braci czarnej gwiazdy.

Wszyscy wywiadowcy czerezywiejskiej postawieni zostali na nogi — nikt nie śmiał dotychczas nie wpadł na ślad tajemniczej organizacji.

Subsydia rządowe na budowę piekarni.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12 sierpnia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem ministra skarbu, Klarnera konferencja, zwołana w sprawie niesienia pomocy rządowej na

budowę piekarni mechanicznych i rzemieślniczych w większych ośrodkach miejskich.

Minister Klarnier przyrzekł na ten cel uzyskać znaczne sumy rządowe. W całym rządzie uwzględnione będą podziałe kredytów miasta przemysłowe

Francja nie jest na sprzedaż.

List dumy i godności narodowej Jerzego Clemenceau do prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Sprawie długów wojennych „stary tygrys” premier francuski z czasów wojny i jeden z twórców traktatu wersalskiego, Jerzy Clemenceau,

poświęcił list otwarty

do prezydenta Stanów Zjednoczonych Coolidgea.

Są tam ustępy niezwykłej siły, imponującej godności:

— Jesteśmy dłużnikami — pisze Clemenceau, —

a wy jesteście wierzycielami.

Wydaje się, że jest to czysto sprawa kasowa. A czyżż nie ma innych względów do poruszenia?

Gdyby narody były tylko domami handlowymi, to wówczas rachunki bankowe regulowałyby losy świata. Ale żądacie od nas spłaty długu niehandlowego, lecz długu wojennego i wiecie, jak my, że kasa nasza jest pusta. W podobnych wypadkach dłużnik podpisuje zobowiązania z terminami płatności. Jest to właśnie to, czego od nas żądacie.

„Tu tkwi sekret komedii. Wszyscy

wiedzą, że chodzi tu o terminy fikcyjne dla osiągnięcia pożyczki z dobrą hipoteką na naszych dobrach terytorjalnych.”

„Tego panie prezydencie — pisze Clemenceau —

nie uczynimy nigdy. Francja nie jest na sprzedaż

nawet dla jej przyjaciół. Otrzymałszy niepodległość i pozostawimy niepodległość. Jeśli ma zginąć pod ciosami nieprzyjaciół i „przyjaciół” — sprzymierzeńców — zostanie po niej dumne imię! Czy nie spełniłmy swego obowiązku? Czy Ver-

powie, że źle walczyliśmy?

Rzuciliśmy wszystko w przepaść: krew i pieniądze.

Przeczytajcie w naszych wioskach długą bez końca listę poległych. Czy to nie jest „rachunek kasowy”, żywa „siła tej młodej Francji?”

List Clemenceau wywołał wstrząsające wrażenie w opinii świata, która z niecierpliwością oczekuje odpowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Największe przedsiębiorstwo restauracyjne świata.

Dziesięć milionów obiadów tygodniowo wydaje personel, złożony z 30.000 ludzi.

Miljon paczek herbaty dziennie.

Ktokolwiek był w Anglii zna Lyons'a. Przybywszy bowiem do Londynu i poszukując jak najwygodniejszego miejsca —

z doborową kawiarnią i restauracją można pominąć Lyons'a. Rzucić się przybywając w oczy niemal co krok — w stylu rococo utrzymana fasada jego budowli.

Widzi się go wszędzie, w Birminghamu, Manchesterze, Sheffieldzie, Liverpoolu —

bo Lyons jest wszechobecny.

Myli się jednak, kto przypuszcza, że jedna filia tego masowego przedsiębiorstwa jest tak wielka. Około 240 punktów sprzedażnych wykazuje ostatni katalog, z nich 200 w Londynie oczywiście!

W ich skład wchodzi między innymi: największe hotele.

Włoskie fabryki czekolady i pralinek, jedna z największych piekarni w Europie, olbrzymie piwnice na przedmieściach Londynu, z których jedna

z jednym miljonem butelek wina, wielkich restauracji, jak słynna Piccadilly Corner, Trocadero i Strand Corner

Wrażenie kołosa pojęć się, jeśli spojrzeć pod uwagę dwie następujące cyfry: przedsiębiorstwo Lyons'a dla celów

stałoby zatrudniało poza swą centralą 30.000 ludzi.

W tygodniowo podaje równo 10 milionów obiadów.

Przedsiębiorstwo założył Lyons Tee, który był pierwotnie

skromnym handlarzem herbaty.

Dziś przez składy Lyons'a przechodzi jedna szósta całego transportu herbaty, który Anglija — największa konsumpcja tego produktu w świecie — importuje w ogóle.

Lyons ma 200 tysięcy odsprzedawców herbaty, zarówno detalicznych, jak i hurtowych. Dziennie około

1 miliona paczek herbaty

sprzedaje się w jego opakowaniu.

Kolosalne to przedsiębiorstwo, którego kapitał akcyjny wynosi dziś 7 milionów funtów szterlingów powstało przed 35 laty —

z małego sklepiku z herbatą

Józefa Lyons'a, pełnego inicjatywy handlarza, który z czasem otworzył sklepy wraz z restauracjami w

kilku punktach Londynu.

Przedsiębiorstwo nabrało rozmachu przez zapoczątkowanie innej jeszcze akcji o takim samym systemie filialnym: każdy zna w Londynie firmę Salomon & Gluckstein.

hurtowe przedsiębiorstwo tytoniowe

— nie wiele jednakże wie, że założycielami firmy tej byli właściciele i kierownicy Lyons'a, którzy dziś temu ostatniemu wyłącznie się oddają.

O technice pracy w Lyons'ie

świadczyć może choćby wyrób pieczywa we wspomnianej piekarni, gdzie w ciągu jednej godziny

wypieka się 12 tysięcy bułek i 10 tysięcy bochenków chleba.

Cała procedura trwa 50 minut: 20 minut roboty przygotowawczej i 30 minut procesu wypiekania, poczem pieczywo bezpośrednio idzie do wozów ciężarowych, które zaopatrują weń wszystkie restauracje Lyons'a w Londynie.

„Gdyby je postawić jeden za drugim, obiegłyby w ciągu jednego dnia całą kulę ziemską”.

Jak dalece przedsiębiorstwo dba o

doborową jakość artykułów

dowodzi fakt, że w jego własnym chemicznym laboratorium

30 skończonych chemików i asystentów

Pocałunek cioci.



- Kiedy jadłaś konfitury z wisien?
- Nie pamiętam.
- A usta masz czerwone.
- To ciocia mnie całowała na pożegnanie.

PIJCIE PIWO LWOWSKIE
niedoścignionej jakości.

pracuje dzień w dzień prawie wyłącznie nad badaniem surowych produktów.

Cudów przedsiębiorstwo Lyons dokazało podczas wystawy w Wembley. Podjęło się bowiem codziennego stołowania około 200.000 osób

w godzinach od 11.40 do 12.27 — czego też w

54 restauracjach chlubnie dokonało. Kawiarnia - restauracja Picadilly może jednocześnie pomieścić 4.500 osób, ma też wielkie prawo do miana największej wszechświatowej restauracji.

We wszystkich restauracjach i kawiarniach Lyons'a przygrywają dobre orkiestry — przedsiębiorstwo wydaje rocznie na muzykę 150 tysięcy funtów.

Dlaczego tego rodzaju hurtowe instytucje

nie istnieją na całym świecie?

Dlaczego tak mało jest ludzi z inicjatywą i rozmachem?

Jakżeby się Łódź przydała Lyons, choćby tylko w miniaturze!

J. Saw.

Przestępczość w czasie strajku i egipskich ciemności

nie tylko nie wykazała wzrostu, ale nawet spadła poniżej przeciętnej cyfry.

W czasie pięciodniowego strajku w Łodzi panował w naszym mieście wzorowy porządek. Policja zdała egzamin na równi ze społeczeństwem i spokój nie został nigdzie zakłócony.

Naturalnie, że w półmilionowym mieście, o wielkim procencie bezrobotnych, przestępczość zupełnie wytrzebić się nie da i pewien procent wypadków naruszenia kodeksu, zawsze jest przewidziany.

Jest jednak rzeczą ciekawą, że ten procent kolizji z prawem i porządkiem publicznym

nie był podczas strajku wcale większy, niż w czasie normalnym. Część publiczności, o słabych nerwach, gotowa jest zawsze podczas takich stanów nadzwyczajnych, jak strajk, wyolbrzymiać i uogólniać drobne i według statystyki przestępczości, przeciętne sprawy, widząc w nich niesłusznie wpływ nienormalnego przepisu stanu. (Chłodne jednak zbadanie zestawienia ilości i jakości protokołów policyjnych z okresu ubiegłego strajku udowodniło, że pod opieką łódzkiej policji spokojny

obywatel może spać bezpiecznie.

— 0: —

FLORENCE DAVIS.

Time is money.

Po przerwaniu pociąg kurierski. Zaparkowaliśmy. W ostatnim wagonie, na platformie siedział na krześle połowem Frank Frankley, gieldziarz z San-Francisco, jechał w sprawach handlowych do Meksyku.

Na platformę wyszedł z wagonu pasażer i oparł się o framugę okna. Nieznajomy otyły, co chwila wycierał mokre chustką, przeklinając upał.

— Pan do Frisco? — spytał tłuszcioch, nawiązując rozmowę.

— Tak.

— Ja również tam jadę. Jestem sędzią w sprawie Braun z Meriville. Kiedy przyjeżdżamy do Frisco?

— Pojutrze rano.

Ekspres pędził dalej. Robiło się coraz goręcej. Frank Frankley ułożył się wygodnie.

Wkrótce zasnął.

Nie minęła i minuta, gdy rozległ się głośny krzyk. — Frank instynktownie wyciął się za ramię przy oknie. Odebrał się przeraźliwe wołanie o pomoc.

Frank Frankley został wciśnięty między ławki i ścianę. W uszach szumiał mu łoskot łamiącego się żelaza i drzewa, po-

nastąpił ogłuszający huk, światło zgasło, poczem nastała cisza, martwa cisza.

Frank Frankley powstrzymał, że nadszedł

kres jego życia. Nie decydował się nawet głośniej oddychać.

Skądś dochodził głuchy jęk.

— Mister Braun!

— O!... Głowa!... Moja głowa... — jęczał ktoś.

Ale nie był to głos Brauna. Taki delikatny, piśmioty głos mógł należeć tylko do kobiety.

— Czy pani ranna, lady? — spytał.

— Nie sądzę! Uderzyło mnie tylko w głowę i, prócz tego siedzę tu jak w wilczym dole.

— Siedzi pani?

— Tak!

— W takim razie o wiele pani lepiej, niż mnie. Muszę leżeć w pozycji wielce niewygodnej.

Rozległ się swobodny śmiech.

— Jakto i pani się jeszcze śmieje?

— Śmieję się ze zmartwienia! Ale, zda

je się, pan wzywał jakiegoś mistera Brauna! Gdzie ten pan?

— W sąsiednim przedziale. Mister Braun! Mister Braun!

Nikt się nie odezwał.

— Miejmy nadzieję, że żyje.

— I tak samo zdrowy i wesół, jak my.

— Z czego pan wnosi, że jestem weso-

ła?

— Z tego, że pani się śmieje, miss. Czy pozwoli mi pani przedstawić się? Nazywa się Frank Frankley i jestem kupcem z Frisco. A pani, jeśli wolno wiedzieć, dokąd się udaje?

— Także do Frisco. Byłam w gościnie u wuja w Ponto.

— Niech pani mówi o sobie.

— O sobie?

— Tak. Naprzykład proszę opisać swoją powierzchowność.

— Moją powierzchowność? Ależ nie jest to tak łatwe, jak pan myśli. Od czego zacząć?

— Proszę zacząć od tego, że przedstawiam sobie pani, iż stoi przed wielkim lustrem.

— Dobrze. A więc widzę, przede wszystkim strojną, nawet zbyt strojną osobkę.

— Pięknie.

— Twarz nieco pociągła, zupełnie angielska.

— Dalej, miss, dalej!

— W domu umyślnie mnie rozśmiesza-

ja, żeby widzieć dołeczki.

— Dołeczki w policzkach? Cudownie!

— Mówić dalej, czy nie?

— O jedno tylko proszę, niech pani wy-

jawi mi swoje imię.

— Moje imię — Dezi.

— Miss Dezi, określeniem swego wyglądu zachwyciła mnie pani. Jestem jej bardzo zobowiązany. Czy pozwoli mi pani opisać teraz siebie?

— Naturalnie. Chociaż już wyobrażam sobie, jak pan powinien wyglądać.

— Doprawdy! A więc proszę, niech pa-

ni mówi.

— Jest pan wysoki, szczupły.

— Rzeczywista prawda. A twarz?

— Gładko wygolona, smagła, pociągła.

Czoło przecięte zmarszczkami. Oczy ciemne, poważne, zadumane, w których tle-

ciągły ogień. Nos orli, cienkie, silnie zacisnięte wargi. Twarz ruchliwa i często

zmienia wyraz.

— Bierz djabie! — mrucnął pod nosem, zapomniawszy się i chwycił ręką za uszkodzone miejsce.

— Co pan mówi, mister Frankley?

— Miss Dezi, rzekłem do siebie: „Frank Frankley, czas, który spędzasz w tej pułapce, nie jest stracony!” Niech pani pozwoli mi, miss Dezi, być zwięzłym! Proszę o pani rękę.

W odpowiedzi rozległ się wesoły śmiech.

— Pani się śmieje? Czy pani myśli, że ja żartuję?

— Ależ pan mnie wcale nie widział!

— Przecież mi pani opisała swój wy-

gląd.

— A jeśli skłamałam?

— Pani nie kłamie! Już dlatego samego, że ja tak ślepo wierzę jej słowom, pani, ze swej strony, powinna mi zawierzyć.

miss Dezi. Na szczęście w tej chwili znalazłam w kieszeni pudełko z woskowymi zapalnikami. Swobodnie, bez bojaźni, że się przytrafić może nieszczęście mógłbym za-

świecić choć jedną z nich, ale — nie chcę!

— Proszę mi dać odpowiedź przedtem, zanim pani ujrze. Frank Frankley nigdy nie cofa raz danego słowa. Zgadza się pani, miss Dezi?

— Dobrze.

W tej chwili uszu Franka doleciał stłumiony jęk.

— Mister Braun! — krzyknął. Mister Braun, żyjesz pan?

— A!

— Gdzie pan jest, mister Braun?

Frank tłukł rękami w ścianę z lewej strony. Jedną z desek zaczęła się podda-

Na p. Emmę z Nowego Sącza czeka w Ameryce 20.000 dol.

Miljoner amerykański w chwili śmierci przypomniał sobie uroczą tancerkę kawiarnianą.

Z chwilą rozpadnięcia się monarchji austriacko-węgierskiej, w roku 1918, napłynął do Wiednia cały szereg Francuzów, Włochów i Amerykanów,

którzy rzucając pieniędzmi na prawo i lewo zdobywali sobie ogromną sympatię.

Nic więc dziwnego, że Emma Jedliczka, tancerka w małej kawiarence przy Praterstrasse,

słodziej uśmiechała się do amerykańskiego

miljonera i żywszemi otaczała go wzglę-

dami niż najmilszego nawet Austriaka.

Idylla nie trwała długo.

Amerykanin powrócił do ojczyzny, a piękna Emma nie przywiązując większego znaczenia do obietnic cudzoziemca

dalej tańczyła w kawiarence.

Amerykanin nie zapomniał jednak o swojej wiedeńskiej miłości.

Umierając zapisał uroczej tancerce 20.000 dolarów.

Kiedy ta wiadomość przyszła do Wiednia

tancerki już nie było

w stolicy nad Dunajem. Policja wszczęła poszukiwania, ale spotkała się z ogromnymi trudnościami.

Pokazało się bowiem, że w samym Wiedniu jest

bardzo wiele kobiet o tem samem nazwisku, a każda z nich przyznawała się do tego, że w r. 1918 była tancerką.

Ostatecznie policja ustaliła, że właściwą Emmę Jedliczką

urodzoną w Nowym Sączu,

wyszła przed kilkoma laty za mąż i że wyjechała z mężem w niewiadomym bliżej kierunku.

KINO Dom Ludowy

Dziś

W godzinę po ślubie

wielki dramat życiowy.

Nad proscenem — **Harold Lloyd** — w roli głównej

Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia i we wszystkie dni I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Ostatni podpis Szekspira.

Genjalny pisarz angielski zmarł wskutek nadużywania alkoholu.

W ostatnich czasach pojawiła się na półkach księgarskich książka dr. Tannenbauma, doskonałego znawcy Szekspira.

Poza omówieniem jego działalności literackiej porusza uczony również

ostatnie chwile wielkiego dramaturga.

Powodem śmierci Szekspira miało być wedle dr. Tannenbauma serce, które zużyte burzliwym życiem i

nadmierem używaniem alkoholu

nie mogło przetrzymać poważniejszej choroby.

Nałóg pijaństwa spowodował, że najmłodsza córka Szekspira Judyta nie utrzymała prawie żadnych stosunków ze swoim ojcem.

Szekspir czuł o to do Judyty ogromny

żał i kiedy zachorował na anginę, z której się już nie podźwignął,

nie mógł tego Judycie darować.

Czuąc się bardzo słabym wezwał swe go osobistego przyjaciela Franciszka Colino i prosił o spisanie testamentu.

Początkowo rozdzielił cały swój majątek równomiernie między dzieci. Testament jednak zmieniał co jakiś czas, zmniejszając spadek Judyty, tak — że w chwili śmierci

została zupełnie wydziedziczona.

Testament był trzy razy przez Szekspira podpisywany i ostatni raz podpisał go poeta na godzinę przed śmiercią.

To był jego ostatni podpis.

wał. Znowu naprężył wszystkie swoje siły; rozległ się trzask, cały korpus wozu zatrząsł się, ale deskę oderwał.

— Mister Braun!

— Tutaj!... Jestem tutaj!...

— Ranny pan?

— Ach!... Moje nogi!... Nogi!...

— Niebezpiecznie?

— W głowie mi szumi!... Męczy mnie pragnienie!...

— Mam całą butelkę kalifornijskiego.

— Podaj mi ją pan. Umieram z pragnienia!...

Frank wyciągnął przez zrobiony wyłom rękę, kiedy nagle błysnęła mu myśl.

— Hm! Chwileczkę, mister Braun,

przedewszystkiem proszę pana o oddanie mi wielkiej usługi.

— Co, co! Mów pan prędzej!...

— Mister Braun, pan jest sędzią pokoju, nieprawdaż?

— Naturalnie.

— Młoda osoba z mojego przedziału i ja — życzymy sobie natychmiast połączyć się węzłem małżeńskim.

— Z ust Dezi wyrwał się okrzyk:

— Ależ małżeństwo to nie będzie uznane przez prawo!

— Znajdujemy się jeszcze w okręgu

Arizona. Według prawa tego kraju, każdy sędzia pokoju winien natychmiast połączyć się węzłem małżeńskim dwoje kochających się wzajemnie ludzi, jeśli jednogłośnie wyrażają po temu życzenie. Oczywiście przy zachowaniu wszelkich formalności. Dezi, zgadzasz się?

— Dezi ciężko westchnęła.

— Skoro jest to już nieuniknione — zgoda.

— A więc cudownie. Mister Braun, spełniaj swój obowiązek.

— Czy macie niezłomne postanowienie połączyć się na całe życie w takim okropnym położeniu, w jakim w tej chwili się znajdujemy?

— Tak! — rzekła Dezi.

— Pani imię?

— Dezi Hochcis.

Sędzia pokoju odezwał się uroczystym tonem:

— Dezi Hochcis! W imieniu prawa pytam panią: zgadza się pani zostać żoną obecnego tu Franka Frankley i być mu wierną do grobu?

— Tak, zgadzam się.

— A pan, Frank Frankley, pytam pana w imieniu prawa: zgadza się pan zostać mężem obecnej tutaj miss Dezi Hochcis i być jej wiernym do grobu?

— Tak, zgadzam się.

— Dezi Hochcis i Frank Frankley, mocą danego mi przez prawo obowiązku, jako sędziemu pokoju w Maryville, okręgu Arizona, uważam was za małżeństwo! Czy możecie podać mi swoje ręce?

Frank, dawno już ścisnął rękę Dezi, szepnął:

— Dezi, droga moja żono! Jak ja cię mam ochotę wziąć w objęcia i przycisnąć do swej piersi! Ucałować się w usteczka! Nie! Muszę cię zobaczyć! Teraz zapalę zapalkę.

Jednocześnie wśród za tym błysnął mały płomyk i przy jego blasku Frank ujrzał piękną młodą twarzyczkę.

— Dezi! Złote! Błogosławie ten wypadek! Stokrotnie błogosławie!

Atak wścieklizny po ślubie.

Tragedja młodej amerykanki.

Pannie Eleonorze Brookman z Filadelfji przywieziono w podarunku z Dalekiego Wschodu

przepięknego kota — angore.

„Pan Tomy” stał się ulubieńcem domowników i przywiązał się do swej właścicielki.

Sypiał z nią w jednym łóżku i jadł z jednego z pania talerza.

Pewnego dnia „Tomy”

ugryzł w palec swą właścicielkę, a skarcony za taką niewdzięczność, zniknął z domu.

Panna Brookman zalewała się łzami, wobec ważnych jednak wypadków życiowych

zapomniała o stracie.

Wychodziła bowiem zamaż, a ślub miał się odbyć za dni kilka.

Przy uczcie weselnej odczuła panna młoda ból głowy. Nie mogła dotrwać do końca i udała się do swej sypialni.

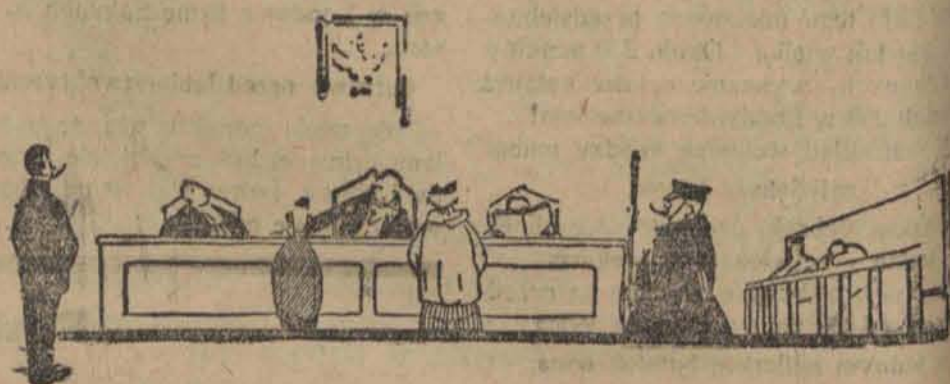
Tę niedyspozycję uważano za objaw nerwowości i nie przywiązywano do niej żadnej wagi.

W kilka godzin potem nastąpił jednak atak.

Wezwany lekarz stwierdził wściekliznę i młodą dziewczynę odwieziono do sanatorium,

gdzie zmarła wśród strasznych męczarni.

Krótka sądowa.



Wierzyście na ławie oskarżonych.

Gdzie jest garnitur weselnego dłużnika?

Stali bywalcy lokalu, któremu tak świetnie zrobili reklamę dwaj sympatyczni dziennikarze łódzcy na deskach scenicznych Teatru Leśmiego, znają doskonale tego, tysawego blondyna, który codziennie, a właściwie co noc opróżnia poważne butelki „gorącego” napoju i niemniej pokazuje pochłaniania ilości smakowitych mięs i przystawek.

Pan Abramek bowiem należy do kategorii ludzi, którzy lubią „tego wypić i do brzo zjeść”, szczególnie przy dźwiękach jazz'u, kiedy to mocno nieubrane tancerki wykonują różne tańce egzotyczne, a dostatecznie tego jejność skarży się widocznie, że boi się utyć.

Rzedniej mu wprowadzie mina, gdy zjawia się pan z serwetką i z szybkością błyskawiczą niemal przerachowuje zmityte przezeń napoje i pokarmy na równowartość w złotych polskich. Po uregulowaniu rachunku stwierdza pan Abramek z goryczą niewypowiedzianą, że pozostaje mu kilkadziesiąt zaledwie groszy na załadowanie dozorey za łaskawe otwarcie bramy tak późnemu, a raczej wczesnemu, bo o czwartej nad ranem wracającemu lokatorowi.

Pan Abramek to człowiek pogodnego zazwyczaj ducha. Humor nsuła mu jedynie wierzyście. Nie kwapi się jednakże zbyt z oddawaniem należności. Mając większą sumę pieniędzy „woli przepuścić” ją u pana... Szwenglera. To też nieszczesni ludzie, którym jest winien, niemają musza się doń nałatać w celu wydobycia choć trochę pieniędzy. W takich wypadkach udaje, że go niema w domu (polityka to stara i skuteczna, ale tylko do czasu), a gdy wo jakiś wierzyciel przydybie nareszcie, to każe mu się zgłosić innym razem. Nieraz ma pieniądze i dług oddać może, myśli jednak, że może być pozbawiony przyjemności spędzenia jednej choćby nocy w Teatralce wydaje mu się okropną.

Przykra przygoda.

Przed niedawnym czasem spotkała pana Abrama przygoda nader niemiła.

W błogim usposobieniu ducha — udał

się pewnego wieczora do Teatralki. Przy wódec, kilku likierach i obfitym posiłku w hucznym gronie kolegów i wesołych kobietek spędził noc prawie całą, czem z trudem zachowując równowagę wrócił do domu. Jakież było jego zdziwienie, gdy o godzinie 5-ej rano zastał już mieszkanu swem dwóch wierzyciel, czekających przybycia jego z niecierpliwością bynajmniej nie ukręwaną. stracił jednakże rezonu: pomógł do pięknie, apelując do uczucia litości i skierował ostatecznie do tego, by przyszedł razem po odbiór należności. Gorko i niechętnie opuścili panowie Josko R. i Wolf K. mieszkanie „biednego” dłużnika.

Lecz oto w chwili po ich wyjściu stwierdził pan Abramek, że skradziono mu jeden z najpiękniejszych garniturów. Wyrzucił momentalnie i klusem i biegł do Joska R. i Wolfa K., zarzucając im kradzież ubrania i żądając zwrotu kowego. Obydwaj panowie oburzyli się niezmiernie, iż posadza ich o rzeczą brzydką. P. Abramek zagroził wystąpieniem na drogę sądową.

Groźba swa wprowadził istotnie czyn: oto w dniu onegdajszym panowie Wolf i Josko stanęli przed sądem powiatowym 9-go okręgu.

Pan Abramek przekonany był święcie, iż oskarżeni skazani zostaną conajmniej na 10 miesięcy więzienia. Omylił się jednak srode, albowiem dla braku dowodów, sąd zarówno Joska R. jak i Wolfa uwolnił.

A wówczas w ponurem usposobieniu opuścił gmach sądowy, narzekając głośnie na panującą na świecie niesprawiedliwość.

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH

CENNIKÓW PROSPEKTÓW

zobrazowania do celów reprodukcji

rysunki, projekty reklamowe

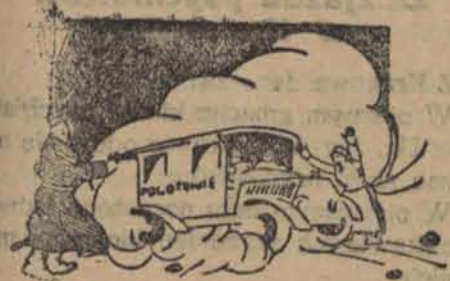
i wydawnicze wykonywane

R. BORKENHAUSEN

ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 112

Dzień w Łodzi.

— 8: —



Rozsypane pieniądze. Przygoda pani Weroniki.

W dniu wczorajszym pani Weronika Nowacka, zamieszkała przy ulicy Rokicińskiej 155, na Bałuckim rynku oczekiwała nadejścia tramwaju Zgierskiego.

W pewnej chwili rozstąpiła się wspo-
mnianej damie torebka, a z niej wypadł
związek banknotów. Pani Weronika szybko
pozbierała pieniądze i zamknawszy toreb-
kę włożyła ją pod pachę.

Wypadek pani Nowackiej nie uszedł
uwagi kręcącego się po rynku żydka. Ten
skonstatowawszy na pierwszy rzut oka
zawartość torebki,

postanowił ją zdobyć.
Podsuwając się powoli żydek zbliżył
się zupełnie do pani Weroniki i upatrzy-
wszy stosowną chwilę wyrwał jej torebkę,
po czym rzucił się do ucieczki.

Pani Nowacka spostrzegłszy kradzież
poczęła złodzieja ścigać.

wzywając pomocy przechodniów jedno-
cześnie.

Za złodziejem rzuciło się w pogoń kil-
ku mężczyzn, którym też udało się zło-
dzieja ująć.

Odprowadzono go do komisariatu.
gdzie ustalono, że zatrzymanym został
Moszek Jakubowicz, bez stałego miejsca
zamieszkania.

Po przeprowadzonym dochodzeniu i
odebraniu torebki w której znajdowało się
750 złotych gotówki, pechowego Moszka
przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Miejski Kinematograf Oświatowy

Od wtorku, dn. 10 do dn. 16 sierpnia r. b.

Dla dorosłych

600.000 franków miesięcznie. W re-

alach głównych: Mikołaj Kolln,

Helena Darly i Karol Vane. 10 akt.

Dla młodzieży:

Władca Taghory

12 akt.

Dramat w 12 częściach.

P. WYNNE

66)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Jakież to dziłkie myśli przebiegają

przez twoją małą głowę? — zapy-

tał Fanszow, wpatrując się w nią przenio-

śliwie.

— Żadne — odpowiedziała Ira, oblewa-

jąc się szkarłatnym rumieńcem.

— A dlaczego nie patrzysz na mnie?

— I owszem, patrzę na ciebie. — Ira

spłotła swe ręce pod stołem.

— Nieprawda, a właściwie rzucasz

przelotne spojrzenie i znowu odwracasz

oczy. — Obróć się ku mnie na krześle i

patrz mi w oczy.

— Nie mogę — westchnęła Ira i odsu-

nęła swoje krzesło.

— Nie wstawaj od stołu, nie wypijem

jeszcze swego wina. Podaj mi rękę i

spójrz na mnie. Zbliź się Iro i uczyn tak,

jak proszę.

— Ach nie, pozwól mi odejść od stołu.

— odrzekła Ira, oczy zaś jej wyrażały

przerażenie.

— Co to wszystko ma znaczyć? — za-

pytał Fanszow poważnie, pochylając się

naprzód, tak, że na jego twarz padł pro-

Przez bagno życia do śmierci. Na rozstajach dolí sierocej.

Cieżka stała się dola Florentyny Suli-
kówny z chwili, kiedy gospodynią w za-
grodzie ojca została macocha.

Sulik, zamożny wieśniak z pod Łowi-
cza, po śmierci żony, która wniosła ze so-
bą posag wystarczający do kupna gospo-
darki, w której zakorzenił się na dobre,
pozostał z córką, jedynaczką Florą,
dziewczyną podówczas 16-letnią.

Młody jeszcze i żywawy wieśniak nie
wytrzymał długo we wdowieństwie i za-
pomniawszy o obietnicy danej zmarłej mał-
żonce, że po raz wtóry się nie ożeni,

zawarł związek małżeński
z dwudziestoletnią zaledwie kobietą, za-
mieszkującą w tejże wsi.

Po sułem weselisku, na które nie szcze-
dzono kosztów młoda Sulikowa zainstalo-
wała się w sadybie, dzierżąc w swych ręk-
kach niepodzielnie ster nad całą zagrodą.

Cieciwa ta niewiasta poślubiła Sulik-
a tylko w celu zagarnięcia całej gospodar-
ki, słynacej w okolicy z dobrzych urza-
dzeń i bogactw, i z chęci pozabawienia Flo-
rentyny spadku, spływającego rejentalnie
ze zmarłej matki, na jej łatorośl, a więc na
córkę.

Cieżka więc była dola
i pożyte młodziutkiej Sulikowej pod rzą-
dami macochy.

Sulikowa dokuczała swej, o kilka lat
zaledwie młodszej, pasierbicy na każdym
kroku, przylażda okaz, darząc Florę ku-
lakami.

Biła przez macochę Sulikówna skar-
żyła się ojcu. Sulik stanął kilka razy w
obronie córki, wkońcu jednak miłość do
żony

przewyższyła miłość ojcowską
i biedna Flora nie miała już komu się
użalić.

Teraz prześladowała ją macocha i oj-
ciec. Obarczona pracą ponad swe siły
Flora poddała się swemu ciężkiemu i złe-
mu losowi, znosząc bez skargi wymysła-
nia ojca i razy macochy. Była ja, pozba-
wiano wszelkich rozrywek, odzieży i na-
wet pożywienia, bowiem cieciwa i zaw-
szta macocha, zdobywszy sobie miłość

Sulika, karmiła Florę pozostałościami ze
stołu i bylejakimi odpadkami, a nawet,
co się zresztą dość często zdarzało, nie
dawała jej za karę za drobne przewinie-
nie, przez dzień cały nawet skrawka chle-
ba. Sytuacja biednego dziewczęcia, po-
zbawionego opieki matczynej,

pogorszyła się jeszcze

z chwili, kiedy Sulikowi urodził się chło-
piec.

Od tej chwili pożyte Florę pod da-
chem ojcowskim stało się wprost niemo-
żliwym. Ojciec jej, uradowany potom-
kiem męskim, był głuchym na łzy i pro-
śby pierworodnej córki. Błł ja nawet te-
raz razem z żoną.

Nie mogąc już dalej znosić dokuczeń,
Flora obmyśliła porzucić dom rodzinny.
Spakowawszy swoją skromną odzież
skradła ojcu trochę pieniędzy i pewnego
dnia przepadła bez śladu.

Nikt jej nie poszukiwał, mimo, iż ucie-
kając, popełniła kradzież.

Ucieczka bez celu pchnęła ją pod o-
piekę jakiegoś dalekiego krewnego, któ-
ry oddał dziewczynę na służbę do Łodzi.

Minęło lat kilka, w czasie których
Flora zdeprawowała się zupełnie. Uwie-
dziona przez jakiegoś łowelasa, udusiła
swe dziecko, za co odpokutowała dwulet-
niem więzieniem. Po odsiedzeniu kary
znalazła się w szeregu nierządnic.

Wkońcu jednak spryskiwał się jej taki
życiowy. W dniu onegdajszym ta bezdo-
mna, 21-letnia dziewczyna obruła się kwa-
sem sołnym. Lekarz Pogotowia odwiózł
Florę do szpitala miejskiego w stanie
beznadziejnym.

Przygody młodocianego zbiega. A porcja batów wzrosła do kwadratu.

14-letni Stanisław Szerim, zamieszka-
ły w Grójcu zmarł w niedzielę, kiedy
ojciec, wychodząc do pracy obiecał mu
po swym powrocie wieczorem sprawić
łanie za jakieś przewinienie.

Stas wysłuchał słów ojca, lecz gdy tyl-
ko tenże wyszedł, myślał o nieszczęśli-
wym dniu wieczorem doszedł do wniosku
że lepiej jest drapać z domu, aniżeli
otrzymać od ojca cieżę. Postanowił więc
zbiec do babki pod opiekę. Szybko zapa-
kowawszy nieco odzieży Stas skradł oj-
cu

znaczniejszą sumę
pieniędzy i zupełnie niepostrzeżenie opu-
ścił dom rodzinny.

Babcia Stacha zamieszkiwała w Łodzi
przy ulicy Jerzego 25. Do niej też zaszedł
nasz uciekinier, opowiadając zdumionej je-

go przyjazdem starszemu naprędce skleco-
na bajeczkę o niedyspozycji matki, kłopo-
tach finansowych ojca i t. p.

Pani Maria Wronska została niemile
zdziwiona opowiadaniem wnuczka, prze-
myślając jednocześnie nad sposobem
dowiedzenia się prawdy. Z pomocą po-
śpieszył pani W. list otrzymany wczoraj
z Grójca. Rodzice donosili że Stas
okradł ich i zbiegł. Sprawa wyjaśniła się
wielce szybko. Pani W. rozgniewana po-
stępkiem wnuczka zameldowała o wszyst-
kim policji, która niefortunnie ucieki-
niera

odestała do Grójca,
wraz z odpowiednim protokołem przesła-
nym do tamtejszych władz bezpieczeń-
stwa.

Pokasani przez psa.

Wściekłe zwierzę napada na ludzi.

Dość często w mieście naszym zdarza-
ła się wypadki pogryzienia przechodniów
przez psy, biegałace bez kagańców i sa-
mopas po ulicy. Zdarza się to szczegól-
niej na krawcach miasta, gdzie nie można
formalnie przejść bez napotkania mniej,
lub więcej pokojowo usposobionego „pie-
ska“.

Dziele się to jedynie dzięki niedba-
łemu, jakim właściciele otaczają swych
czworonożnych faworytów.

Zarządzenia odpowiednich czynników,
zabraniające puszczania psów samopas,
prowadzenia na smyczy i w kagańcu,

pozostała li tylko zarządzeniami,
natomiast łodzenie w dalszym ciągu i-
gnorując rozporządzenia władz i postępu-
jąc według swojego „wizjonu“.

Dzięki podobnemu zrozumieniu rzeczy
przechodnie narażeni są na nieprzewidze-

nie, abyś ze mną wszedł na chwilę do pokoju.
— Fanszow otworzył białe drzwi i po-
zwolił jej wejść pierwszej. Uśmiechnął się
przytem na myśl, że postępuje z nią w tej
chwili tak, jak z myszką, którą się wpe-
dza do pułapki.

— Powiedz mi teraz, dlaczego mi nie
chcesz patrzeć w oczy? — zapytał ujaw-
szy ją za rękę.

— Zapal najpierw lampę! — Ira sta-
rała się wyzwolić z jego żelaznego uścisku.

— Nie, nie, wolę pozostać w półmro-
ku. Zapalimy światło, gdy Mazon przyj-
dzie z kawą dla nas. Ach do djaska, już i-
dzie — dodał Fanszow gniewnie, zapala-
jąc światło.

— Proszę mi przynieść fajkę i tytoń w
pudełku. Dziękuję. Nic więcej mi nie po-
trzeba. Proszę zgasić światło, gdy bę-
dziesz wychodził z pokoju. Księżyc dzi-
siaj wspaniale świeci, musimy się raz przy-
najmniej porozkoszować jego srebrnem,
ładnym światłem. Iro! Mazon życzy ci
dobrej nocy!

— Dobranoc, Mazonie! — Głos Iry z
kąta brzmiał, jakby z zaświatów. Gdyby
przynajmniej mogła zatrzymać Mazona
dłużej w pokoju! Ale on już wyszedł i zga-
sił światło za sobą.

— Powiedz mi teraz wszystko — rzekł

Fanszow, zbliżając się do Iry, która sku-
liła się w głębokim, skórzanym fotelu. —
Wstań tylko na chwileczkę, moja droga...
tak, teraz lepiej — dodał, usadowiwszy ją
na swoich kolanach.

— Ach, nie trzymaj mnie. — Ira czy-
niła rozpaczliwe wysiłki, aby się wyzwolić
z jego rąk.

— Dlaczego? — Fanszow oparł się wy-
godnie o tył fotelu i pociągnął drobną w
porównaniu z jego wzrostem postać żony
za sobą. — Powiadasz, że nie możesz na
mnie patrzeć. Dlaczego?

— Dlatego, że twoje spojrzenie mię
rozdrażnia do ostateczności — wyjąkała
Ira, rezygnując z dalszego oporu.

— Czy ty nie lubisz tego uczucia? —
zapytał Fanszow z dziwnym wyrazem w
swoich oczach.

— Nienawidzę go! — westchnęła Ira.
— Z twojej strony jest to okrucieństwem
męczyć mnie w ten sposób. Nie kochasz
mnie, albowiem w takim razie nie mógł-
byś przyczyniać mi takich cierpień. Cie-
bie to bawi, gdy widzisz, jak ja się wiję
pod wpływem twego wzroku. Jestem jak
zwierzę, które ktoś przypina na sznur, a-
by je potem drażnić i obserwować, jak
się zachowa. To okrucieństwo.

(d. c. n.).

Wrażenia z polskiego wybrzeża. Nie wszystko złoto, co się świeci, czyli reminiscencje z gdyńskich wywczaśów.

Znakomita pisarka p. Magdalena Samo zwaniec umieściła w „I. K. C.” dowcipny opis celu westchnień mieszkańców zakurzonej Łodzi — plaży gdyńskiej, w formie małego przewodnika po polsk. wybrzeżu. Gdyńia, obecnie polski port, zastąpiła od wiatrów, szerokiej fali, pełnego morza i cywilizacji, ma przed sobą ogromny niebieski horyzont. Widziana z góry w ciemną noc, gdy się zjeżdża ku niej serpentyna autem (po bardzo wesołej kolacji i w ogromie rozbawionem towarzystwie), przypomina nieco zjazd Cornicke'a do Monaco.

Plaża (po polsk. „Strad”) (patrz Żeromski). Plaża w Gdyni oznacza się piaskiem, w którym głodny może znaleźć nietylko kasek dla zaspokojenia głodu, ale i paperek do zawinięcia go.

Niedopałków popiołów znajdzie się w nim więcej, niż w pełnej popielniczce. Samych złotych ustników jest w piasku więcej, niż w niejednym skarbie państwa w tym.

Piaszek w Gdyni posiada też dużo węgla, ziemi i innych obcych ciał ludzkich. To też po dłuższym na nim leżeniu, powinno się zaraz wziąć kąpiel morską, a po tej kąpieli, o ile możliwości, ciepłą dezynfekcyjną kąpiel z ryżową szczytką i mydłem. Na plaży jak konie lub krowy morskie, wyleguje się pięć piękna i brzydka, tak podobne do siebie w jednakowym stroju i z jednakowo ostrzyżonymi głowami, że naprawdę niewiedomo, które z nich jest piękna, a które brzydka.

W odcieniach ciał przeważa kolor „groscille”, „vieuse rose” i „vieuse bleu” (u pływaków), a modnym i upragnionym od cieniem jest „mauzesque” i „puce”. Po długim koloru ludzi można wróżyć zmiany barometryczne, nie potrzeba już niemożnej żabki w stożku papierowych baletni czek lakusowych i alleroidów.

Niebieski dziadus, wychodzący z morza, zimno.

Różowa panienka, wygrzewająca się na piasku — pogoda.

Fioletowa mężatka, zdążająca szybko do hotelu — wiatr.

Indygowy pływak, zapraszający do łódki śledzącą na piasku nieznajomą — ge sta mgła.

Spokój i wytworna równowaga, cechu je wybrzeże gdyńskie. Sportowcy nurkują w bliskości brzegu, uważając marzenia o głębi za skończoną utopię. Również niezdrowe zбочenia erotyczne mężczyzny ku kobietom, nie znajdują zastosowania na tej zdrowej polskiej plaży. To nie to, co w Rumunii, gdzie się wszyscy uczą nawzajem pływać, choć to dawno umieją, i gdzie mężczyzna nie kąpie się inaczej, jak z kobietą na ręku.

KASYNO.

Kasyno w Gdyni, do którego się ma wolny wstęp przez zapłacenie taksy klimatycznej, składa się z restauracji i fryzjera. Miło jest pomyśleć sobie, że za głupie 25 złotych kurtaksy można wejść jak nienysznym do restauracji w kasynie i zamówić sobie drogi obiad. Pomyśl fryzjera w kasynie jest wytworny i obliczony prawdopodobnie na to, żeby tańczące całą noc panie nie słyszały, jak ich danse-rom rośnie broda. Kasyno w Gdyni nie posiada wprawdzie czytelnika, ale kto chce czytać, może zawsze przynieść ze sobą odpowiednią dla swego wieku książeczkę.

SPORTY.

Sporty w Gdyni ograniczają się do chodzenia po plaży lub naokoło kasyna z rakieta. Sport nowy, oszczędny, nie niszczący siatek i pitek, przytem do twarzy każdemu.

KWESTJA CZYSTOŚCI.

Kto się wybiera nad morze Polskie, powinien pożegnać się serdecznie z umywalnią, o której przez dłuższy czas nie będzie mowy. Należy sobie wyobrazić, że morze jest wielką łazienką, pełną przeciągów, o ścianach z niebieskich kafli, gdzie każdy wykopać się i umyć może, ile razy chce.

Za parawan może służyć niejeden mały, gąbki znajdują się w wodzie nieco dalej na północ. Dopominanie się o łazienkę w

hotelu naraża gościa tylko na śmieszność wobec służby. „Na co pan łazienka, kiedy jest morze” — odpowiada nie bez racji pokojowa „zresztą na naszym piętrze jest łazienka, ale meska, więc musi pan dostać na kąpiele się w niej specjalne pozwolenie od dyrektora”. Co za podziwienie godna kultura i kult dla kobiecego ciała, pomyśl, któryby pochwalił napewno każda małżonka polska. „Co! Chcesz się kąpać po jakimś obrzydliwym mężczyźnie?” — mogłaby powiedzieć — „A wiesz, że wołałabym się już wcale nie kąpać przez całe życie”. Zresztą znanym jest wszystkim fakt, który nawet stał się przysłowiowym, jak źle wyszedł w Polsce Zabłocki na mydło. Nasze hotele i pensjonaty hołdują zatem staropolskiej tradycji, co im można tylko wziąć za dobre.

Oczywiście zdawałoby się, że można sobie nabierać do dzbanków tyle wody morskiej, ile dusza zapagnie, tymczasem okazuje się, że i z tem są poważne trudności. Jako dowód przytoczę tu przygodę, która spotkała jedną moją znajomą, która codziennie chodziła z konewką do morza po wodę, uważając, że jest ona najlepszym środkiem kosmetycznym na twarz. Za drugim razem stanął przed nią policjant i rzekł surowo:

— Zaś już drugi raz widzę, że pan do morza idzie z dzbankiem, kraść wodę morską, ale nie wolno.

— Jakto, więc i tego nie wolno!

— A co zaś pan myśli! Ładnie ale by wyglądało polskie morze, gdyby się każdy do niego przypiął z dzbankiem.

W Constanzy nad morzem Czarnem hotele też są pozbawione miednic. Goście myją się w morzu, i stąd nazwa morze Czarne.

CI, KTÓRZY IMPONUJĄ.

Imponują wszystkim: posiadacze autto mobil... Jedną piękną pani, obwieszona szmaragdami od ucha do ucha, na którą wszyscy patrzyli, jak na niedojrzałe winogrona.

Państwo, do których portier się uśmiecha (piękny typ morskiego pirata). Państwo, którzy mówią niedbale „wyjeżdżamy jutro. Dosyć mamy tej pogody”. (Nie wszystkich stać na to, żeby wyjechać), wiedza o tem dobrze zarówno goście, jak i portier. A najbardziej imponują ci, którzy budują kościoły w Gdyni, wynosząc gazety z salonu (w salonie wisi kartka z napisem: „Za wyniesienie gazety z salonu 10 złotych na budowę kościoła w Gdyni”). Mam nadzieję, że po dokładnem przeczytaniu tego podręcznika gdyńskiego, nikt w sierpniu nie pojedzie do Zakopanego, ale każdy będzie wołał tu przyjechać — czego każdemu życzę z całego serca!

M. S.

W więzieniu.



— Panie naczelniku, czy mogę się zobaczyć z włamywaczem, który zakradł się wczoraj do mego mieszkania?

— A to po co?

— Ciekawy jestem jak on wchodził, że nie obudził mojej żony. Ja gdybym nawet w skarpetkach siedział to i tak lanie dostanę.

Miły synalek.

Kłopoty dobrodusznego ojca.

Pan Hiler Żarkowski, zamieszkały przy ulicy 6-go Sierpnia 65, oprócz trosk natury czysto finansowej, miał inne, większe zmartwienie dzięki swemu obcującemu synkowi, Jankielowi.

Młodzieniec ten, nawykły do prowadzenia życia na szeroką skalę, czerpał pie niądze

na hulaniki ze szkatuły oicowskiej.

Nieogledny i marnotrawny, ani się spostrzegł, jak szkatuła pustoszała i wkońcu nie było co brać.

Teraz pomiędzy ojcem i synem dochodziło do częstych sprzeczek, zawsze na tle finansowym. Z czasem sprzeczki owe przemieniały się w kłótnie, grożące wielkim wybuchem. W kłótniach tych prym bezsprzecznie trzymał młody Jankiel, człowiek niezwykle krewki, nerwowy i awanturniczy.

W dniu wczorajszym wybuch pomiędzy Żarkowskimi nastąpił.

Po gwałtownej i długiej kłótni wynikła bójka, w czasie której wyrodney synalek

pobił ojca

jakiemś tępym narzędziem, a gdy sąsiedzi zwabieni krzykami, salwowali Żarkow-

skiego z opresji synowskiej, Jankiel zbiegł z domu, grożąc zamordowaniem ojca.

Przestraszony groźbą p. Żarkowski udał się do najbliższego komisariatu i zameldował o pogroźkach syna.

Pozbawić się życia niełatwo.

Pomysł niedoskiej samobójczyni.

18-letnia Cipa Kałucowicz, córka właściciela piekarni, zamieszkała przy ulicy Pańskiej 36, od kilku dni nosiła się z zamiarem popełnienia zamachu samobójczego.

W domu jednakże nie miała okazji ku temu. Rodzina bowiem, widząc dziwny stan i zdenerwowanie Cipy, obserwowała ją bacznie, nie pozwalając dziewczynie pozostawać samotnie. Pomimo tych obserwacji ze strony rodziny, Kałucowiczówna w dalszym ciągu trwała w swym zamiarze.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych Kałucowiczówna udała się

Czy choroby umysłowe są dziedziczne?

Ze zjazdu psychiatrów w Krakowie.

Z Krakowa donoszą:

W pięknym gmachu kliniki psychiatrycznej Un. Jag. w Krakowie odbył się niedawno zjazd psychiatrów.

W pierwszym dniu poruszono jedno z najciekawszych zagadnień biologii, mianowicie

zagadnienie dziedziczności.

oświetlając ten problem z najrozmaitszych punktów widzenia wiedzy nowożytnej. Prof. Zafecki, znakomity botanik krakowski, rzucił kilka głębokich myśli

na podstawie obserwacji w świecie roślinnym.

Znakomity badacz, prof. Adamczak, mówił o

dziedziczności w świecie zwierzęcym.

Biologiczne i antropologiczne ujęcie zagadnienia dziedziczności przypadło w udziale prof. Godlewskiemu z Krakowa i prof. Czekanowskiemu ze Lwowa.

Dyrektor zakładu w Kobierzynie, dr Morawski mówił

o dziedziczności patologii ludzkiej.

a profesor uniwersytetu poznańskiego, dr Borowiecki o aktualnych zagadnieniach psychiatrycznych związanych z dziedzicznością.

Profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, J. Piłt, główny organizator zjazdu wygłosił odczyt

o bezpośrednim dziedziczeniu pewnych stanów psychologicznych.

Dalej dr. Marchlewski, dr. Wilczkowski, dr. Siwiński, dr. Brunowa cennymi przyczynkami znakomicie uzupełnili wywody głównych referentów.

Drugi dzień zjazdu poświęcono omówieniu najczęstszej choroby umysłowej, mianowicie choroby „rozszczepieniowej” (schizofrenia).

Wykłady tego dnia rzuciły dużo światła na pochodzenie, istotę, przebieg, a nawet leczenie tej niezmiennie przykrej choroby.

dziesiątkującej przedewszystkiem młodzież

i to często bardzo zdolną i inteligentną.

Trzeci dzień zjazdu poświęcono palce dzisiejszej sprawie opieki nad umysłowo chorymi w Polsce. Jak wiadomo, liczne zakłady psychiatryczne w Polsce przechodzą

przeistnienie z powodu braku miejsc i funduszy.

Zakłady w Kobierzynie, Kułparkowie i inne, nie mogą przyjmować już chorych, przez co wytworzyć się może sytuacja niesłychanie przykra.

W związku ze zjazdem, z inicjatywą i staraniem dra Medyńskiego, zorganizowano na klinice psychiatrycznej

wystawę twórczości artystycznej umysłowo chorych.

Była to pierwsza tego rodzaju wystawa w Polsce, na którą składały się liczne eksponaty, nadesłane ze wszystkich stron Polski, jak rysunki, malowidła, rzeźby, roboty ręczne i t. d.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych Kałucowiczówna udała się

do mieszkania swej koleżanki, zamieszkałej przy ulicy Gdańskiej 14 i tam, korzystając z chwilowej nieuwagi właścicieli mieszkania, wypila znaczną ilość jakiegoś trucizny. Czyn desperacki w samą porę spostrzegła koleżanka i zawezwała Pogorłowię, lekarz którego, po natychmiastowym przepłukaniu żołądka, przewiózł Kałucowiczównę do domu rodziców w stanie bardzo osłabionym. Przyczynę roznamiętnienia młodej dziewczyny do samobójstwa nie ustalono.

SPORT.

Z toru helenowskiego.

Trzygodzinne wyścigi kolarskie parami.

W nadchodzącą niedzielę odbędą się na torze Helenowskim trzygodzinne wyścigi parami na wzór amerykański. Do wyścigów stawiać będą tylko kolarze lokalni. Spodziewany jest przyjazd jednej pary stołecznej. W wyścigu tym weźmie

udział znakomity kolarz z Pabjanic Szenrok. Podobne wyścigi cieszą się zagranicą wielką popularnością to też spodziewać się należy, że liczne rzesze sportowców odwiedzą w niedzielę tor Helenowski. (E)

Nielada sensacja sportowa.

Hans Breitenstreter w Łodzi.

W dniu wczorajszym powrócił z zagranicy prezes „Unionu” p. Artur Thiele, który w rozmowie z naszym współpracownikiem, oświadczył, że w Berlinie prowaził pertraktacje z mistrzem Niemiec Hansem Breitenstreterem światową sławą bokserką, co do przyjazdu do Łodzi.

Przyjazd wymienionego wyżej pięściarza jest niemal zapewniony. Chłuba Niemiec spotka się w ringu w kilku ośrodkach pięściarskich. Bez wątpienia przyjazd Breitenstretera do naszego miasta będzie największą sensacją sportową tegorocznego sezonu. (E)

Łódzcy lekkoatleci na mistrzostwach Polski.

Łódź bardzo licznie będzie reprezentowana na tegorocznych lekkoatletycznych mistrzostwach Polski, które rozpoczynają się w dniu jutrzejszym w stolicy. Wyjeżdżają zawodnicy Unionu, ŁKS-u i Hasmo neji. Jak się dowiadujemy Piotrków wysła bardzo liczną drużynę z rekordzistami

na czele. Union wysła następujących zawodników: Wilhelma Endertha (bieg 100 mtr. i skok w dal) i Teofila Ulmana (bieg 5000 mtr.). Przypuszczać należy, że łódzcy zawodnicy godnie bronić będą barw naszego miasta. (E)

Przyjazd Hakoahu wiedeńskiego wątpliwy.

Jak się dowiadujemy przyjazd wiedeńskiego Hakoahu do Łodzi jest b. wątpliwy. Wiedeńczycy nie mogą przełożyć terminu spotkania z reprezentacją naszego miasta z piątku na sobotę. Po wtóre żądania ich są zbyt wygórowane. Za jeden mecz w dzień powszedni (piątek) żądają oni

750 dolarów. Wątpliwe jest przeło czy w takich warunkach spotkanie dojdzie do skutku. Wiedeńczycy w dniu dzisiejszym grają w stolicy z mistrzowską Polonią. Decyzji co do meczu w Łodzi do dnia dzisiejszego nie ma. (E)

Warszawa --- Helsingfors 2:1 (0:0).

Warszawa, 12. 8. (C-S) Spotkanie międzymiastowe pomiędzy reprezentacją drużynami Warszawy i Helsingforsu zakończyło się ciężko wypracowanym zwycięstwem warszawiaków w stosunku 2:1. Skład Helsingforsu ten sam co przeciw reprez. Polski. Bramki dla War-

szawy strzelili Jung i Luksemburg. W drużynie stołecznej wyróżnili się: Szenajch, Ordon, Bułanow i Zimowski. W ze spoie finlanczyków najlepszą częścią okazała się linia obrony i bramkarz. Zawody prowadził p. kpt. St. Loth.

Skład reprezentacji Polski na mecze z Węgrami i Turcją.

Kapitan związkowy PZPN, p. Tadeusz Synowiec w rozmowie z naszym współpracownikiem podał następujący skład drużyny reprezentacyjnej Polski przeciwko Węgom (20 sierpnia) i Turcji (12 września). Skład będzie ten sam, co przeciwko

Finlandji, uzupełniony tylko Spojda w pomocy i Karasiakiem — w obronie. „Jeśli nasza drużyna będzie grała z takim animuszem i w takiej formie, jak przeciw Finlandji, to musimy wygrać i następne zawody” — kończy p. Synowiec. (E)

Otwarcie wystawy przemysłowo-sportowej w Warszawie.

W dniu 21 sierpnia zostanie otwarta w Warszawie pod protektorem ministerstwa przemysłu i handlu, wystawa przemysłowo-sportowa, mająca za zadanie zwiadczenie wszystkich działów sportu i związanego z nim przemysłu i handlu. Pokaz ten uprzyściplni publiczności znanie się z krajową wytwórczością w tym kierunku i ułatwi sferom przemysłowym i rządowym zorientowanie się w bieżącym stanie przemysłu sportowego i jego faktycznych potrzebach, decydujących

o dalszym pomyślnym rozwoju w kraju. Ponieważ rozwój sportu decyduje o zdrowiu obywateli okres trwania wystawy wyzyskany będzie dla pokazów i konkursów zawodów, kierowanych przez związki i kluby, celem najszerzego rozpowszechnienia zamilowania do sportu. Wystawa ułatwi nabywanie artykułów sportowych i zaznajomi z źródłami zakupów. Czynione są przygotowania, aby wystawa wypadła jaknajokazalej. Wystawa obudziła wielkie zainteresowanie. Na otwarcie zapowiedziano swe przybycie sfery rządowej. (E)

Kino RESURSA

Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

„Ostatni Pocisk”

Wielkie arcydzieło filmowe oparte na tle Wielkiej Wojny Europejskiej, 8 aktów rozkiszanych instynkt, wojny, namiętności, miłości fatalizmu. Niezrównane zdjęcia wojenne — Bombardowanie z aeroplanu — Spelunki Paryża.

UWAGA! Ceny miejsc we wszystkich dni na wszystkie seanse: Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.



Creme Psyche

Usunąć niedokładnie przysuszone pięgi, zmarszczki i p. Nadoje smiezość, czernstwość i aksamitną miękkość cery. Smatować w kierunku strzałek. Zadać w skł. opiecznyni opiekadi.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Łondyn za 1 funt szter. 44.75; za 100 złotych: Zurych 56.50, Berlin 45.81—46.29, Berlin: wypłaty na Warszawie 46.08—46.32, na Katowice 45.98—46.22, na Poznani 46.08—46.32; Gdańsk 56.65—56.80, wypłaty na Warszawie 56.53—56.67, Wiedeń czek 77.05—77.55, banknoty 77.25—78.25, Praga 377.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Łondyn. N. Jork 4.86 7/16. Holandia 12.11 1/8, Francja 177.75, Belgia 178, Włochy 146.25, Niemcy 20.42.50, Szwajcaria 25.14, Danja 18.37, Szwecja 18.16.50, Norwegia 22.19, Praga 164.09, Wiedeń 34.40, Warszawa 44.75, Montreal 4.85 7/16.

Paryż. Zamknięcie. Łondyn 176, Nowy Jork 36.10, Szwajcaria 695, Danja 961, Holandia 1450, Szwecja 967.

Gdańsk. Zamknięcie. 100 złotych p. 56.65—56.80, czek na Łondyn 25.03, telegraficzne wypłaty: na Łondyn 25.03.25, Berlin 122.422—122.728, Warszawę 56.53—56.67.

Nowy Jork. Łondyn za 1 funt szter. 4.86 7/16, tend. stała, Paryż 2.73.50, Berlin 23.80, Warszawa pogiełdzie 11.25.

Zurych. Paryż 14.17, Łondyn 25.14, Nowy Jork 5.17, Berlin 123.10, Wiedeń

73.15, Warszawa 56.50, Budapeszt 0.723, Bukareszt 2.40. Bez zainteresowania.

BAWELNA.

Nowy Jork, 12. 8. Dowóz do portów Atlantyku i Gofu 14 tysięcy, do kraju 1.000, do Anglii 1.000, na kontynent 11 tysięcy, loco 17.85, wrzesień 16.42—42, październik 16.39—41, grudzień 16.31—32, styczeń 16.33—34, marzec 16.51—51, maj 16.67—68, lipiec 16.51—51.

Nowy Orlean, 12. 8. Loco 17.36, październik 16.35, grudzień 16.23, styczeń 16.17, marzec 16.35, maj 16.45.

Liverpool, 12. 8. Otwarcie: październik 8.92, styczeń 8.82, marzec 8.89, maj 8.93.

Brema, 12. 8. Bawelna 20.49.

NA GIELDZIE ZBOŻOWEJ ZASTÓJ.

Warszawa, 12 sierpnia. — Na giełdzie zbożowej bez tranzakcji, na pogiełdzie skromne obroty w zbożu chlebowym po cenach cokolwiek słabszych, z terminem załadowania do 3 dni. Podaż w dalszym ciągu przewyższała popyt. Tendencja zażkwa utrzymuje się nadal. Usposobienie wyczekujące. Pszenica nowa z natychmiastową dostawą 41.25, żyto nowe z natychmiastową dostawą 27, owses małopolski 25.50 — 26.00. Cena owsa szacunkowa.

Uzyskanie pożyczki zagranicznej

możliwe tylko przy poparciu Anglii.

Po niedawnych konferencjach Strong'a z Montagu Norman'em i Schacht'em siery finansowe zagranicą z całą słusnością twierdzą, że wzmocnił się przemożny wpływ Anglii na pożyczki amerykańskie dla kontynentu.

Jednocześnie dobrze poinformowani są zdania, że bez poparcia Anglii trudno będzie Polsce uzyskać większą pożyczkę w Ameryce, a z drugiej znowu strony uważają, że odpowiednie starania o pożyczkę na rynku angielskim mogłyby dać szybsze i lepsze wyniki, aniżeli kontynuowanie dłu goletnich wysiłków w Ameryce, gdzie nas nie znają.

ani nie chcą rozmawiać z nami bez zasięgnięcia opinii angielskiej.

Obecna międzynarodowa sytuacja gospodarcza powinna pobudzić nas do poczynienia

odpowiednich kroków w Anglii

drogą wzmocnienia wzajemnych stosunków handlowych i odpowiedniego informowania opinii angielskiej. Można z całą pewnością twierdzić, że kapitał angielski napłynąłby do Polski

na warunkach bardziej korzystnych dla nas, niż amerykański, który grawituje zresztą w innym kierunku.

Instytucja dla ratowania zagrożonych banków.

Warszawa, 12 sierpnia. Swego czasu Sejm uchwalił 65 milionów zł. na pomoc finansową dla zagrożonych banków.

Sumą tą dysponował specjalny komitet sanacyjny, znajdujący się przy Banku Gospodarstwa Krajowego. Jak się dowiadujemy, czynniki rządowe projektują teraz stworzenie specjalnej instytucji finansowej.

ktraby się zajął sprawą pomocy dla zagrożonych banków. Pomoc jednak przewidywana jest wyłącznie dla banków nie spekulujących na obniżkę waluty polskiej.

LIKWIDACJA BANKU NATANSOHN?

Warszawa, 12 sierpnia. — Jeden z najstarszych banków warszawskich, a to Dom bankowy S. Natansohn w Warszawie stoi w przededniu likwidacji.

Wiadomość ta wywołała wśród kupców warszawskich niezwykle poruszenie.

ZAGRANICZNY OBRÓT WALUTAMI I DEWIZAMI.

Warszawa, 12 sierpnia. — W najbliższym czasie będzie opublikowane rozporządzenie ministerstwa skarbu, dotyczące sprawy

uprawnienia banków dewizowych.

Rozporządzenie będzie przewidywało, iż w przeciągu 30 dni od jego ogłoszenia wygasną wszystkie uprawnienia banków do obrotu zagranicznego walutami i dewizami. O nową koncesję będzie się mógł starać bank na zasadzie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z grudnia 1924 r.

WAŻNE UMOWY KOLEJOWE.

Warszawa, 12 sierpnia. — W ciągu maja i czerwca toczyły się rokowania gospo-

darcze polsko-niemieckie. W rokowaniach tych z ramienia ministerstwa kolei brał udział naczelnik wydziału taryfowego p. B. Chodkiewicz. W ubiegłym tygodniu ukończono opracowanie 9 ważnych umów kolejowych. Z umów tych 4 dotyczą komunikacji sąsiedzkiej, jedna dotyczy przystępu dla Polski do Wisły w Korzeniowie, dwie odnoszą się do tranzytu polskiego przez Kluczbork dla pociągów idących z Poznania przez Górny Śląsk, a z ostatnich dwóch dotyczy jedna tranzytu i bezpośredniej komunikacji między państwami zachodnimi i Prusami Wschodnimi przez Pomorze, a druga komunikacji między Niemcami i państwami położonymi na Wschód od Prus Wschodnich.

13-TA LOTERIA PAŃSTWOWA.

V-ta klasa.

Pierwszy dzień ciągnięcia.

Główne wygrane.

Zł. 15.000 Nr. 2582.
Zł. 10.000 Nr. 52122.
Zł. 5.000 Nr. 29143.
Zł. 3.000 Nr.: 4627, 16894, 23963.
Zł. 2.000 Nr.: 589, 7676, 40721, 60963, 61984.
Zł. 1.000 Nr.: 26240, 26547, 35437, 38813, 39285, 40520, 47634.
Zł. 600 Nr.: 831, 2517, 3406, 8561, 15551, 17000, 19146, 25214, 31687, 33065, 39504, 40145, 51240, 62165.
Zł. 500 Nr.: 3236, 9770, 12650, 21999, 28538, 29213, 33001, 37558, 40182, 40667, 44371, 47874, 59275, 59642, 62516, 64936.
Zł. 400 Nr.: 208, 2627, 4498, 7600, 10684, 16267, 18501, 20765, 20944, 21196, 26496, 27394, 27716, 28810, 29398, 29588, 29653, 29786, 35807, 35904, 37069, 37905, 38503, 41476, 43650, 46264, 46932, 49594, 50407, 51539, 52281, 55941, 57425, 58055, 59120, 60940, 61546, 64333, 65293.

Źródła bogactw indyjskich maharadzów.

Żar słoneczny karą za niepłacenie podatków.

Narzekaemy tak często na nasze władze podatkowe, na udęcającą nas śrubę podatkową, a nie pomyślimy wcale o tem, że —

mogłoby być jeszcze gorzej. Moglibyśmy np. urodzić się w Indiach. W tym kraju jeżeli jakiś Hindus nie zapłaci na czas podatku, stosują do niego kary niesłychanie barbarzyńskie.

W prowincji Haidarabad obmyślono karę przypominającą najstraszniejsze tortury średniowiecza. Niepunktualny płatnik podatkowy wystawiony zostaje na palce promienie słońca, które w obecnym czasie dochodzą do temperatury 55 stopni.

Władca prowincji Haidarabad, imieniem Nizam, jeden z najbogatszych książąt indyjskich uważa lud za swoją osobistą własność i wyciska z poddanych bezlitośnie podatki na pokrycie kosztów

wspaniałego dworu i dla wypełnienia swoich skarbców.

Nie należy to do rzadkości, że w indyjskich państewkach chłopom przez podatki zabiera się więcej aniżeli połowę ich dochodów.

W ostatnich czasach pewien kupiec z Ardhapor, który nie zapłacił na czas podatku został skazany na to smażenie się na słońcu.

W ubiegłym roku jeden z maharadzów z olbrzymią świtą, z 20 samochodami i srebrną wanną wyjechał do Londynu. Cała prasa europejska rozpisywała się o tych wspaniałościach. Teraz jasne jest skąd pochodzą owe bajeczne skarby hinduskich nababów.

Nafta, gaz i nietoperze -- przeciw komarom.

W okolicach Wiednia, zwłaszcza w miejscowościach położonych wzdłuż wybrzeży Dunaju, rozmnożyły się komary w sposób tak zastraszający, że stały się plagą, którą ludność zwalczać musi wszelkimi możliwymi sposobami. Przyczyna tak fatalnego rozmnożenia się dołączliwych a nawet — ze względu na roznoszony przez nie zarazek malarii — niebezpiecznych owadów są niedawne powoździe. Poza szkodą fizyczną wywierają komary wpływ nader ujemny na interesy licznych zakładów kąpielowych, kawiarni, restauracji i t. p. przepelnionych zwykle podczas letnich miesięcy, a obecnie nie-

mał pustych. Obecnie zlewane są obficie nafta zbiorniki wód stojących wzdłuż wybrzeży, aby tym sposobem wytepić intrydy gnęźdzących się w nich komarowych zarodków. Przeciw rozwiniętemu już „dorosłym” komarom stosowany jest gaz trujący, a co jeszcze skuteczniejsze, budowane są wieże nietoperzowe na wzór używanych w Niemczech. Jak wiadomo nietoperze są żarłocznymi pożeraczami komarów; stwierdzono też istotnie, że mieszkańcy jednej takiej wieży uwalniają od komarów całą okolicę w promieniu dziesięciu kilometrów.

Kursy uniwersyteckie przez radio.

Rada Uniwersytetu Paryskiego uchwalila zorganizowanie w Sorbonie instytutu telefonu bez drutu, który umożliwi słuchaczom uczestniczenie w obrębie własnego mieszkania w specjalnych wykładach prowadzonych przez szereg wybitnych profesorów. Sprawami instytutu zarządzać będzie komitet z prof. Jean

Louis Faurem na czele. Nowy uniwersytecki radiowy otwarty zostanie w listopadzie b. r. Mowa jest nawet o urządzeniu egzaminów i kolokwium dla słuchaczy oraz o wydawaniu zwykłych zaświadczeń tym, którzy dobrze egzaminu te złoży.

Wiek i bogactwo słów.

Pewien uczony amerykański przeprowadził badania statystyczne z dziedziny słownictwa w stosunku do wieku osób oraz rodzaju zajęć. Skonstatował on, że roczne dziecko posługuje się 60-ciu

słowa, dwuletnie 400-tu, trzyletnie zaś używa już przeszło 1000 słów, podczas gdy analfabeta tylko 3.000 do 5.000. Największym zapasem słów rozporządzają adwokaci, lekarze oraz dziennikarze.

OGŁOSZENIA FUCHS'A TO MUR

o który oprzeć się może najbardziej za-
chwalana firma; nie upadnie nigdy, skoro
tylko się zwróci o radę reklamową do

AKWIZYCJI OGŁOSZEN FUCHS.

Piotrkowska Nr. 50, Tel. 21-36.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa
malarstwa.
rzeźby
grafiki.
Czytelnia
audycje
radiofoniczne



Park im.
Sienkie-
wicza.)
Otwarta
od godz.
10 rano
do 23 w.

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Muzeum Miejskie (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Polska Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

Towarzystwo „Wiedza”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Czytelnia Tow. Przyjaciół Francji (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i plątków.

Miejski Kineamatograf Oświatowy — „600.000 franków miesięcznie”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo” — „Prawdziwy mężczyzna”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Jedna noc w „Palais de Danse”. Początek przedstawień o g. 4.30, 6.10 i 8 i 10 wiecz.

„Czary” — „Uwięziony pilot”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — W godzinie po ślubie. Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino”. „Pantera”.

„Luna” — „Na gorącym uczynku”. Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Ostatni pocisk”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Miłosny szal”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso” — „Tajemnica 500.000 dolar.” Początek przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr letni w Parku Staszica. „Cała Łódź mówi o tem”. Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr letni w Parku Staszica. „Cała Łódź mówi o tem”. Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA. „CAŁA ŁÓDŹ MÓWI O TEM”.

Dowcipna, osnuta na tle stosunków 16-letnich trzyaktowa farsa pisma Fauna i Roma grana jest codziennie przed wypelnioną widownią i wywołuje nieustanne salwy śmiechu.

Panie Milkowska i Dunajewska wespół z p. Szubertem, Mrozińskim, Wilczkowskim i Deblchem w rolach głównych pobudzają do frenetycznych oklasków przy otwartej kurtynie. Również świetna gra reszty zespołu, tudzież melodyjne pieśni kompozycji p. Prosnaka cieszą się niezmierzonym powodzeniem wśród rozbawionych widzów. Po skończonym przedstawieniu komunikacja tramwajowa zapewniona. Początek o godz. 8 m. 45.

POŻEGNALNY WIECZÓR I BENEFIS WŁADY-SŁAWA LINA W „CASINIE”.

Dziś odbędzie się w „Casinie” wielkie trzy przedstawienie: o godz. 6, 8 i 10-ej z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych, jak: Charlie i Chat lotte, Sławski, Jachno, Kareni, Kamińska i Orłowski, i beneficjent, Władysław Lin. Cały zespół artystyczny wystąpi w nowym repertuarze. Wieczór ten będzie uzupełniony arcywesołym filmem „Ferdek i Merdek zostają ojcami”. Wieczór ten stanowiący benefis Władysława Lina, wzbudzi w mieście niebawem zainteresowanie.

Spółka Pracowników Fryzjerskich

POŁUDNIOWA 4

zawiadamy niniejszym, iż został uruchomiony oddział damski z oddzielnym wejściem i poleca się łask. względom Sz. Publiczności.

Salon damski.		Salon męski.	
Strzyżenie pań	0.80 gr.	Golenie z wodą kol.	0.40 gr.
Ondulacja	1. — zł.	Strzyżenie	0.80 gr.
Mycie głowy wraz z elektr.		chłopców	0.50 gr.
suszeniem włosów	1.50 zł.	Mycie głowy	0.50 gr.

Dla Pań oddzielne wejście przez sień.

BENZYNA

do samochodów, oliwa motorowa, cylindrowa, kwas do akumulatorów w większych i mniejszych ilościach dostarcza ze składu

Teichmann i Mauch, Piotrkowska Nr. 240, tel. 13-62



Ceny sprzedaży detalicznej za 100 g: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. OLLA jest udowodnioną najstarszą przodującą marką światową udowodnioną najbezpieczniejszą OLLA ma udowodnione największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.



Dr. med. STUPEL

12 SZKOLNA 12.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Leczenie światłem (Roentgen, lampa kwarcowa). Elektro-

terapia.

Przyjmuje od 6—9 wieczór.



Dr. med. H. LUBICZ

Cegielniana 43,

— tel. 41-32.

Specjalista chorób

skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).

Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz.

Tel. 40-26.

Przyjmuje od 8—9 przed południem.



FABRYKA LUSTER I PODLEWIA SZKŁA J. KUKLINSKI

ŁÓDŹ, Zachodnia 22

poleca po cenach najniższych lustra, trema, talle;

ty: jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz

lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz

całkowite urządzenia najnowszych stylów

Odnawianie i poprawianie luster z przemieszczeniem do domu. Sprzedaż

NARZĄDZI I ZAGOTÓWKI

Dr. med. P. BRAUN

Poludniowa 23

Specjalista

Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).

Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz.

Tel. 40-26.

Zawadzka Nr. 1

Telefon 25-38.

choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).

Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz.

Tel. 40-26.

Zawadzka Nr. 1

Telefon 25-38.

wszelkiego rodzaju w ar-

rowym i gotowym stanie

ulica Kilińskiego Nr. 134

— Dział tramwajowy 4, 6, 10. —

Cena prenumeraty:	
W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	— 2.20
Na prowincji	— 3.30
Zagranicą	— 6.90
„Łódzkie Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł.	6.90
Odbieranie do domu 30 gr.	

Ceny ogłoszeń:	
Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz	milimetry 1-lamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 gr.	poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracji nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odczytanych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Wiatowski